



Wilk morski, czyli rekin

2020-04-22

Kraków ze szczególną atencją odnosi się do Jarosława Haszka oraz do dobrego wojaka Józefa Szwejka, najślynniejszego żołnierza I wojny światowej. Szacunek ten nie jest pozbawiony podstaw. Pamiętamy przecież, że Józef Szwejk, zanim wyruszył wojować, był wyraźnie zaniepokojony faktem, iż Moskale „nam uż lezou na Krakov”, o czym poinformował panią Müllerową, swoją gospodynię, prosząc jednocześnie o odwiezienie na wózku inwalidzkim przed komisję poborową.

Michał Kozioł

Tak więc zupełnie zrozumiałe jest, że mamy pod Wawelem tablicę upamiętniającą Haszkowy pobyt w policyjnym areszcie Pod Telegrafem. To przymusowe zatrzymanie, najprawdopodobniej pod zarzutem włóczęgostwa, miało miejsce pod koniec lipca 1903 r. Pobyt w areszcie trwał zresztą bardzo krótko, bo tylko kilka dni. Krakowska policja, mająca skądinąd bardzo dobrą opinię nie tylko we Lwowie, ale nawet w stołecznym Wiedniu, wykazała się w tym przypadku wielką wyrozumiałością. Zwolniła z aresztu rzekomego włóczęgę, nie czekając na odpowiedź praskiej policji, do której zwróciła się z pytaniem o tożsamość osobnika podającego się za absolwenta praskiej Akademii Handlowej oraz pracownika banku Slavia. Notabene odpowiedź z Pragi przyszła dopiero na początku września, co nie najlepiej świadczy o szybkości działania tamtejszych stróżów prawa. Warto też pamiętać, że pobyt w krakowskim areszcie zainspirował Haszka do napisania całkiem sympatycznego opowiadania.

Szwejkolodzy

Powszechnie wiadomo, że pod Wawelem funkcjonuje całkiem spora, ciesząca się powszechną estymą grupa szwejkologów, czyli znawców nie tylko dzieła oraz biografii Jarosława Haszka, lecz także wszystkich zagadnień związanych z czasami panowania Najjaśniejszego Pana cesarza Franciszka Józefa, a szczególnie Wielkiej Wojny. Niewątpliwie najbardziej popularnymi postaciami z tego środowiska są dwaj dziennikarze, czyli Leszek Mazan i Mieczysław Czuma, harmonijnie łączący wiedzę z poczuciem humoru. Można się jednak obawiać, że nawet owi arcyszwejkolodzy nie pamiętają, że Kraków odwiedził nie tylko sam autor „Przygód dobrego wojaka Szwejka”, ale także jedna ze wspomnianych w tej przestawnej powieści postaci.

W 1896 r. pod Wawel przybyła obwoźna wystawa wędrująca po miastach monarchii austro-węgierskiej. W czerwcu tegoż roku pojawiło się na łamach krakowskich gazet ogłoszenie, które warto zacytować w całości, zachowując oryginalną pisownię. Brzmiało ono: „Róg ul. Florjańskiej i św. Tomasza Nr. 18 jeszcze tu niewidziany olbrzymi wilk morski (ludojad) 4 metry i 5 centymetrów długi 1000 Kg. ciężki, – oraz 2 mtr długi nilowy krokodyl i wiele innych potworów morskich. Wstęp 10 ct., dzieci i wojskowi od feldwebela niżej, 5 ct. – Otwarta od godz. 8 rano do 9 wieczór. – Objasnienia cały dzień. Z wysokim poważaniem Ferdynand Mestek z Pragi”. O tym, że pan Ferdynand był zręcznym biznesmenem, świadczy fakt, że już w czasie pobytu w Krakowie wprowadził nową kategorię widzów uprawnionych do zakupu ulgowego biletu. Byli to sokoli, którzy mogli oglądać wilka morskiego oraz inne potwory za osiem centów. Decyzja taka była w pełni uzasadniona. W tym czasie odbywał się w Krakowie zjazd Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

Właściciel rekina



To właśnie ów Ferdynand Mestek był bliskim znajomym, czy wręcz przyjacielem, Jarosława Haszka i dzięki temu trafił nie tylko na strony „Przygód dobrego wojaka Szwejka”, ale także do kilku Haszkowskich opowiadań, z których jedno poświęcone jest właśnie rekinowi. Można w nim przeczytać, jak to trójka przyjaciół, wśród których byli i autor, i Ferdynand Mestek, sprytnie wykorzystwała rekina, zabłąkanego w dostarczonym do Pragi transporcie ryb morskich. Warto więc zastanowić się, kim był Ferdynand Mestek? Otóż właściciel czterometrowego „wilka morskiego”, czyli po prostu rekina, urodził się prawdopodobnie w miejscowości Podskal. Dlatego też, jak przystało na prawdziwego artystę i oryginała, dodał do swojego nazwiska „šlechtický pŕivlastek”, czyli szlachecki przydomek, „de Podskal”. W Pradze, gdzie mieszkał przez wiele lat, funkcjonował jako przedsiębiorca teatralny. Były to dość dziwne teatry, m.in. teatr pcheł.

Jednak za sprawą Jarosława Haszka częścią ogólnoswiatowego dziedzictwa stała się inna parateatralna inicjatywa Ferdynanda Mestka. Znają ją wszyscy czytelnicy „Przygód dobrego wojaka...”. Opowiada o niej Szwejk, kiedy wraz z jednorocznym ochotnikiem Markiem jedzie w aresztanckim wagonie z Czeskich Budziejowic do Brucku nad Litawą. Do zabrania głosu skłoniły Szwejka wspomnienia Marka o tym, jak pracując w redakcji pisma „Świat Zwierząt”, zamieszczał na jego łamach opisy nieistniejących, ale za to niezwykłych stworzeń w rodzaju wieloryba syrobrzyckiego, bałaguły chytrego, wołu adalnego, wymoczka sepiowego, nietoperza islandzkiego oraz nietoperza dalekiego.

Zmyślone zwierzęta

Komentując te opowieści, Szwejk stwierdził, że „zmyślać nowe zwierzęta to rzecz trudna, ale jeszcze trudniejsza pokazywać je ludziom”. Dla potwierdzenia tej niewątpliwie słusznej tezy przytoczył następującą historię: „Był sobie przed laty w Pradze niejaki Mestek, który znalazł morską dziewczę, czyli syrenę, i pokazywał ją za pieniądze w lokalu przy ulicy Havliczka na Królewskich Vinohradach przez parawan. W parawanie była dziura i każdy mógł widzieć przez tę dziurę najzwyczajniejszą kanapę, a na niej tarzała się w półmroku jakaś zwyczajna kobieta z Žižkova. Nogi miała omotane zieloną gazą, co miało przedstawiać ogon rybi, zaś [...] na dłoniach miała płetwy z tekturek też na zielono pomalowane”. Przez dziurę w parawanie mogli oglądać morską dziewczę tylko tacy widzowie, którzy zapłacili za wstęp i mieli ukończone szesnaście lat. Wszystko szło dobrze, ale niestety morską dziewczę oprócz tarzania się na kanapie uprawiała także inną profesję. O godzinie dziewiątej wieczorem, kiedy pan Mestek zamykał lokal, przebierała się i szła na ulicę Taborską, gdzie zaczepiała przechodzących mężczyzn słowami: „Panie cacany, niech pan się pofatyguje ze mną”. Niestety, ta druga działalność, prowadzona bez stosownego zezwolenia, zaprowadziła ją do praskiego aresztu. Swoją opowieść Szwejk podsumował słowami: „Znikła morską dziewczę i pan Mestek nie miał już nic do pokazywania za pieniądze”.

Jak widać praski oryginał lubił akwaticzne tematy. Wiadomo przecież, że zarówno rekin, jak i syrena egzystują w środowisku wodnym. Możemy tylko żałować, że do Krakowa pan Mestek przywiózł wilka morskiego, nilowego krokodyla oraz „wiele innych potworów morskich”, a nie morską dziewczę. Gdyby tak było, to Kraków, a nie Praga czeska, mógłby się ubiegać o palmę pierwszeństwa w działalności rozrywkowej znanej jako peep-show.